Rok IX. Kraków, 15 lutego 1901 r. Nr. 10 (4).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: $1^1/_2$ dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4**

Ważne dla wszystkich!

Co miesiąc (dnia 1-go) dodaje się do *Nowego Dzwonka* całkiem **bezpłatnie** jeden zeszyt powiastkowej i naukowej ***Biblioteki** Nowego Dzwonka.*

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, składający na to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę, otrzymuje **za darmo** jako premię:

Kalendarz Św. Rodziny na rok 1901.

Kalendarz ten można otrzymać i teraz jeszcze, po nadesłaniu przedpłaty.

Kto nadto (oprócz siebie) pozyska jeszcze dwóch nowych prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i nadeszle od obydwóch całoroczną prenumeratę — ten otrzyma za to: **książkę do nabożeństwa** pod tyt.: „Jezus, Marya i Józef“.

Upraszamy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zjednywanie dlań jak najwięcej czytelników!

Nowa i nader ważna encyklika Ojca św.

Dnia 18 stycznia pojawił się nowy list pasterski, czyli nowa encyklika Ojca św. o nader ważnej na dzisiejsze czasy sprawie. Sprawą tą jest zajęcie się ludem roboczym i dopomożenie mu do wydobycia się z nędzy.

Treść encykliki jest mniej więcej taka:

Na początku wspomina Ojciec święty o dwóch poprzednich encyklikach, wydanych w roku 1878 i w roku 1891, w których omówione już były szczegółowo prawa i obowiązki, przez które dałoby się wyrównać wzajemne rozdwojenie obu klas, tj. pracodawców i pracowników. Równocześnie wskazał w nich Ojciec św. środki odpowiadające przepisom Ewangelii, które zdawały się być szczególnie użytecznymi do ochrony i sprawiedliwości i religii, jak i do uciszenia wszelkiego sporu między oboma stanami w państwie.

„Nasze zaufanie“ — mówi dalej Ojciec św. w najnowszej encyklice — „nie było z pomocą Bożą bez owoców. Bardzo nawet bogate owoce wydały nauki nasze u katolików, bo katolicy wprowadzili w życie wiele urządzeń ku obronie interesow robotników. Pozakładano miejskie kasy pożyczkowe, towarzystwa ubezpieczeń od wypadków przy pracy, różne stowarzyszenia robotnicze i tym podobne dzieła.

I tak za wskazówką Kościoła przyszło wśród katolików do pewnej wspólności w działaniu i do wielu urządzeń dla ochrony ludu.

Tę działalność dla ludu i ochrony robotnika nazwali niektórzy: „chrześcijańskim socyalizmem“ — inni zaś: „chrześcijańską akcyą ludową“ — a inni: „chrześcijańską demokracyą“. Są ludzie, którym się najwięcej nie podoba ta ostatnia nazwa: „chrześcijańska demokracya“, i widzą w niej coś dwuznacznego i niebezpiecznego, że ta demokracya chrześcijańska ma oznaczać nie tylko działalność dla dobra ludu, ale dąży też ukry-

cie do zaprowadzenia w państwach rządów republikańskich.

Ponieważ o tej sprawie za dużo już mówią, przeto Ojciec św. uważa, że należy ją bliżej wyjaśnić, by sporom kres położyć i jasno określić, jak właściwie katolicy w tej mierze usposobieni być winni.

Zaczyna więc Ojciec św. od zestawienia „socyalnej demokracyi“ czyli „socyalizmu“ z chrześcijańską demokracyą, i mówi, że socyalizm dba tylko o doczesne dobro człowieka i w jego osiągnieniu widzi raj na ziemi, dlatego socyaliści chcą zaprowadzić w państwie panowanie ludu, chcą znieść różnice stanu i ustanowić równość dóbr. Stąd musiałoby być zniesione prawo własności, a nawet narzędzia pracy nie byłyby własnością robotnika, tylko państwa.

Natomiast zaś „chrześcijańska demokracya“ właśnie dlatego, że się zwie chrześcijańską, musi spoczywać na podstawach ustanowionych przez Boską Wiarę, a ludowi w ten sposób służyć, aby nietylko jego dolę doczesną polepszyć, ale dbać i o jego duszę, o jej zbawienie, bronić sprawiedliwości i prawa nabywania i posiadania, dlatego wielka jest różnica między socyalizmem, a demokracyą chrześcijańską.

Niesłusznie posądzają niektórzy demokracyę chrześcijańską, jakoby miała ukryte cele polityczne, bo głównym celem tej demokracyi jest dobroczynna działalność dla ludu, niezależnie od tego, jakie są rządy w państwie, czy monarchiczne, czy republikańskie.

Dalekim też powinien być od demokracyi chrześcijańskiej zarzut, że ta chce działać i działa tylko na korzyść klas niższych z krzywdą klas wyższych, których utrzymanie dla doskonałości państwa niemniej jest potrzebną i pożyteczną.

„Demokracya chrześcijańska“ kieruje się prawem miłości chrześcijańskiej, która obejmuje wszystkie stany, czyli wszystkich ludzi bez różnicy stanu, bo wszyscy ludzie, czy bogaci, czy ubodzy, są członkami jednej rodziny i stworzeni przez Jednego i Tego Samego Najdobrotliwszego Boga. Ku stanom wyższym „demokracya chrześcijańska“ nie jest wrogo usposobiona, tylko chce ludzi możnych wciągnąć do działalności dla dobra ludu.

Również niesłusznie posądzają „demokracyę chrześcijańską“, jakoby ona osłabiała uszanowanie dla uprawnionych przełożonych, bo „demokracya chrześcijańska“ opiera się na przykazaniach Bożych, a te nakazują szanować i słuchać tych, którzy są w państwie ustanowieni jako przełożeni, więc i „demokracya chrześcijańska“ musi słuchać tak duchownych jako i świeckich przełożonych i stosować się do ich sprawiedliwych zarządzeń.

Spodziewamy się, że przez wyświetlenie tych punktów usunięte zostanie wszelkie nieporozumienie, czyli złe zrozumienie „demokracyi chrześcijańskiej“, i że nikt chyba nie będzie ganił jej dążności, bo ta zgodnie z prawem naturalnem i z prawem Boskiem zmierza ku temu jedynie celowi, ażeby ci, którzy żyją z pracy rąk i ze swego zawodu, znaleźli się w znośniejszem położeniu i stosunkowo tyle zarabiali, by mogli swobodnie pełnić obowiązki cnoty i religii, by się czuli nie zwierzętami, lecz ludźmi, nie poganami, lecz chrześcijanami, i w ten sposób dążyli do osiągnienia celu, dla którego na ten świat przyszli. Dlatego należy nieść pomoc ludowi, by go ustrzedz od zarazy socyalizmu.

Po tem to nader wyraźnem określeniu, co to jest „chrześcijańska demokracya“, dodaje jeszcze Ojciec św., że ta demokracya ma się troszczyć w pierwszym rzędzie o podniesienie religijności i obyczajności robotnika, a równocześnie o polepszenie jego doli.

Bo można podwoić płacę roboczą, skrócić czas pracy, taniej urządzić życie robotnika, jeżeli jednak robotnik słuchać będzie, jak nieraz czyni, tych złych nauk i naśladować złe przykłady, które prowadzą do zatracenia bojaźni Bożej i zepsucia obyczajów, — to zginie jego praca i jego mienie. Doświadczenie wykazuje, że i ci robotnicy, którzy mają krótszy czas pracy i lepsze wynagrodzenie, ale żyją w nieobyczajności i niereligijności, najczęściej znajdują się w nędzy. Odbierzcie ludowi usposobienie,

wypływające z nauki chrześcijańskiej, odbierzcie mu ostrożność, skromność, oszczędność, cierpliwość i inne zalety — a wszelkie usiłowania, zmierzające do dobrobytu, będą daremne.

Dlatego Ojciec św., wzywając katolików do zakładania stowarzyszeń celem polepszenia doli ludu, zawsze równocześnie nakazuje, aby to wszystko działo się z udziałem religii.

Jakkolwiek jednak — czytamy dalej w encyklice — należy w pierwszym rzędzie dbać o wieczne zbawienie dusz — to przecież żadną miarą nie wolno zaniedbywać i tego, co należy do podtrzymania życia.

I tu Ojciec św. wskazuje na przykład Chrystusa Pana, który nietylko dbał i leczył dusze, ale i ciała swych słuchaczów, bo za Jego pomocą ślepi wzrok odzyskiwali, trędowaci byli oczyszczeni, chromi chodzili, a mówiąc o sądzie ostatecznym i wymiarze kar i nagród, oznajmił Zbawiciel, że zwróci wtedy szczególną na to uwagę, ile ludzie okazywali sobie wzajemnie miłości.

Wynagradzając dobrych, powie Pan Jezus na sądzie ostatecznym: „Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim a przyodzialiście mnie; chorym a nawiedziliście mnie“. (Mat. XXV. 35, 36).

To prawo miłości sumiennie spełniali Apostołowie i pierwsi chrześcijanie, tworząc wiele różnych instytucyj i obowiązków dla usunięcia nędzy.

Jedną z nich jest także dawanie jałmużny. Nie podoba się to wprawdzie socyalistom, którzy jałmużnę uważają za obrażającą godność człowieka, a jednak, gdy jałmużna świadczoną bywa według przepisów Ewangelii, to nie poniża ona godności człowieczej, ale owszem zacieśnia węzły towarzyskiego pożycia i miłości chrześcijańskiej.

Następnie zachęca Ojciec św. wszystkich katolików, aby nie spierano się o słowa, o nazwę, jak się ma nazywać ta działalność dla dobra ludu, czy „chrześcijańską demokracyą“, czy „ludową akcyą chrześcijańską“, ale aby przedewszystkiem działali i spełniali dokładnie nauki przez Ojca św. podane.

Aby zaś ta działalność odniosła prędszy i lepszy skutek, to należy, aby się tu złączyli także i ci ludzie, którym majątek, stan i wykształcenie nadają pewnej powagi w społeczeństwie.

Złe się coraz więcej rozszerza na zgubę wszystkich stanów, więc trzeba jak najrychlej zabrać się do pracy. Chytrze bowiem socyaliści wślizgują się do społeczeństwa, w cieniu tajemnych zgromadzeń i w jasny dzień podburzają tłumy słowem i pismem, a odrzucając wszelką karność, nic nie chcą wiedzieć o obowiązkach i zawsze tylko mówią o swych prawach, mamiąc rzesze łaknących.

Zagrożone są tu i państwo i religia, a ich utrzymanie musi leżeć na sercu wszystkich ludzi dobrej woli. Więc katolicy nie powinni się między sobą spierać, ale działać. Należy też unikać wszelkiego jątrzenia i podburzania, a prawa cudze trzeba uszanować i strzedz się rozruchów i wichrzycieli, szczególnie zaś trzeba mieć w poszanowaniu religię i w niej szukać pociechy w goryczach życia.

„Nakoniec z całą powagą“ — takie są słowa Ojca św. — „powtarzamy, że i jednostki i stowarzyszenia winny mieć na pamięci uległość względem władzy Biskupów we wszystkiem, cokolwiek w tej sprawie podejmą“.

Taka jest krótka treść encykliki papieskiej. Kilka o niej uwag podamy w jednym z następnych numerów.

Co się dzieje na Rusi.

Z powiatu husiatyńskiego donoszą znowu do *Dziennika Polskiego* o niesłychanych i rzeczywiście niegodziwych postępkach księży ruskich.

Oto we wsi Samołuskowce sprawiał 22 grudnia roku zeszłego gospodarz Kupnicki pogrzeb swemu przedwcześnie zmarłemu synowi. Ponieważ Kupnicki jest Polakiem. przeto na pogrzeb przybył polski proboszcz z Liczkowic X. Muszyński, do którego parafii należą Polacy w Samołuskowcach.

Gdy pogrzeb przechodził koło cerkwi ruskiej, Kupnicki prosił X. Muszyńskiego, aby do cerkwi wstąpił i zwłoki pokropił, jak to jest tam w zwyczaju.

X. Muszyński z chęcią na to przystał. a ponieważ cerkiew była zamknięta, przeto Kupnicki udał się do ruskiego proboszcza w Samołuskowcach X. Łukasza Szusta, z prośbą o otwarcie cerkwi.

X. Szust kluczy nie dał i Kupnickiego odprawił słowy: „Ja dla Lachiw cerkwy ne maju“. (Ja dla Polaków cerkwi nie mam).

Nie było na to rady, X. Muszyński poprowadził więc kondukt dalej aż do bram cmentarza. Tu znowu się okazało, że brama cmentarna również zamknięta, a zapytany o klucz grabarz uwiadomił, że tenże jest u ks. Szusta.

Poszedł więc znowu Kupnicki do ks. Szusta. X. Szust, ruski proboszcz w Samołuskowcach klucza od bramy cmentarnej nie dał, Kupnickiego ze swego mieszkania napędził, wykrzykując, że „teper wy Laszky czerez mur budete tiahaty swoich nebiszczykiw, bo dla Laszkiw nema bramy, ani cmentaria“. (Teraz wy Polaczki będziecie za murem grzebać swych umarłych, bo dla Polaczków niema bramy ani cmentarza).

Tak postąpił Ks. Szust! Cały więc orszak pogrzebowy musiał przez mur przełazić i trumnę ze zmarłym musiano tą drogą przenosić.

Kupnicki doniósł o tem starostwu w Husiatynie, czy władze jednak pociągną ks. Szusta do odpowiedzialności, o tem nie wiadomo, na razie bowiem sprawa ta ucichła.

Opisaliśmy tu wypadek prawdziwy, a całe to mongolskie postępowanie ks. Szusta poddajemy pod sąd czytelników.

Kapłana tego rodzaju, który odmawia Polakom ich własnej ziemi na wieczny spoczynek, zdaje się, że w Galicyi drugiego nie znajdzie!

Trzeba wiedzieć, za co X. Szust tak Kupnickiego ukarał. Otóż za to, że Kupnicki, jako Polak, przeciw jego partyi przy wyborach głosował! Czy zemsta tego rodzaju przystoi kapłanowi?

Lecz posłuchajcie o drugim wypadku. W Horodnicy jest ruskim proboszczem X. Włodzimierz Kozorowski, który udaje niewinnego baranka, a który modli się pod figurą a ma ...... za skórą.

W piątek po polskich świętach Bożego Narodzenia t. j. dnia 28 grudnia 1900 r., zmarła w Horodnicy gospodyni Justyna Gnot, pozostawiając w żalu męża i kilkoro dzieci.

W sobotę, t. j. 29 grudnia 1900, udał się Dmytro Gnot z kartką pośmiertną do swego proboszcza ruskiego ks. Kozorowskiego, celem omówienia dnia i godziny pogrzebu. X. Kozorowski zachował się wobec Gnota zupełnie bezwzględnie, mówiąc: „ja sia na tebe hniwaju i żinku tobi ne budu chowaw“. (Ja się na ciebie gniewam i żony ci nie pochowam). Dla objaśnienia rzeczy musimy tu dodać, że Gnot nie głosował przy wyborach z partyą popowską, a nawet przeciw niej agitował, stąd też zemsta X. Kozorowskiego na nim.

Zrozpaczony Gnot udał się o pomoc do kucharki księdza i dopiero za jej wstawieniem się X. Kozorowski przyrzekł pochować zmarłą w niedzielę, polecając Gnotowi, by ciało zmarłej w niedzielę wieczorem do cerkwi przystawił.

Stosownie do polecenia, dostawił Gnot ciało swej zmarłej żony, w niedzielę wieczorem do cerkwi, a ponieważ X. Kozorowskiego doczekać się nie mógł, przeto posłał do niego niejakiego Kupnickiego, by go o tem powiadomić. X. Kozorowski zmienił jednak swe zdanie i Kupnickiemu stanowczo oświadczył, „że żinku Gnotowu ne budu chowaty, naj sobi jeju sam pochowaje!!“

Znękany Gnot, widząc się na pośmiewisko całej gminy wystawionym, oburzył się tem do żywego, a widząc że X. Kozorowski jest nieubłagany, uprosił starszego brata cerkiewnego, by ten zwłoki zmarłej przez noc w cerkwi zatrzymał, sam zaś udał się z zażaleniem na X. Kozorowskiego do starostwa husiatyńskiego.

Istotnie też w poniedziałek 31 grudnia jawił się Gnot w starostwie i tamże skargę przeciw X. Kozorowskiemu wniósł. Nieobecność jednak Gnota dała sposobność X. Kozorowskiemu wywarcia swej zemsty na biednym włościaninie, tenże bowiem, tj. X. Kozorowski, zawołał wójta, a swego

zausznika, Iwana Bełzę z Horodnicy i jemu polecił pogrzebać zwłoki Justyny Gnotowej. Wójt początkowo opierał się temu — w końcu przystał na to i zawoławszy czterech ludzi, pochował zmarłą, bez uwiadomienia jej dorosłych dzieci.

Wyobrazić sobie można rozpacz Gnota, gdy tenże wróciwszy z Husiatyna nie zastał zwłok swej żony, a na zapytanie jego, gdzie są, nikt mu nie mógł dać bliższych wyjaśnień. Wójt bowiem pouczony przez X. Kozorowskiego, nie chce powiedzieć, gdzie zmarłą pochował i co właściwie ze zwłokami zrobił, a że śniegi znaczne spadały, przeto grobu na cmentarzu odnaleść niepobobna.

W tę sprawę wdało się starostwo husiatyńskie, wójta zasuspendowało, lecz X. Kozorowskiego do odpowiedzialności za to nikt nie pociągnął! Kto jednak naprawi krzywdę wyrządzoną biednemu Gnotowi i dzieciom zmarłej?

Czytając to, nie chce się wierzyć, aby tak postępowali księża ruscy, którzy za katolickich księży uchodzą.

A jednak to wszystko jest prawdą; — to też oburzenie człowieka zbiera, gdy się czyta o takiem postępowaniu i wyrywają się z ust mimowoli te słowa: to nie księża, to hajdamaki!

Niema u tych ludzi — jeżeli wogóle za ludzi uważać ich można — żadnego nawet poczucia ludzkości! I to są słudzy Chrystusowi, jak śmią przyznawać się do tego! Dziwna rzecz, że władza duchowna i świecka pozwalają takim hajdamakom zajmować stanowiska duszpasterzy!

Co słychać w kraju i za granicą.

Kiedy się znowu zbierze Sejm galicyjski?

Z Wiednia donoszą do różnych gazet, że Sejm galicyjski ma się zebrać w kwietniu bieżącego roku na jedno-miesięczną sesyę, poczem zostanie Sejm rozwiązany a w czerwcu odbędą się nowe wybory.

Z Koła polskiego.

Jeszcze przed rozpoczęciem Rady państwa przybyli do Wiednia nasi galicyjscy posłowie i zaczęli zaraz radzić w swojem Kole.

Najprzód odbył się wybór prezesa Koła, i został nim p. Apolinary Jaworski, który i dawniej był prezesem. Wiceprezesem obrano hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń Koła polskiego, postawił jeden z posłów demokratycznych wniosek o zmianę statutów Koła w tym kierunku, by posłowie mieli większą wolność co do wnoszenia interpelacyj w Radzie państwa.

Koło się na to zgodziło i oddało tę sprawę do bliższego zbadania osobnej komisyi. Kilku posłów poruszało różne sprawy krajowe, a Koło zgodziło się, by ci posłowie mówili o tem w Radzie państwa. Nie prawdą więc jest, jakoby w Kole panowała jakaś niewola.

Rada państwa.

Dnia 31 stycznia po uroczystem nabożeństwie odprawionem w kościele św. Stefana, rozpoczęły się obrady nowej Rady państwa. Tymczasowym prezesem obrany został poseł z Krakowa Dr. Weigel, jako najstarszy wiekiem.

Zaraz na pierwszem tem posiedzeniu wyprawiał tam awantury i krzyczał niejaki Klofacz, radykalny poseł czeski. Gdy przychodziła mowa, w której p. Weigel miał wznieść okrzyk na cześć Cesarza, wtedy stronnicy Schönerera (prusofile) i socyaliści wyszli z sali i powrócili zaraz, gdy okrzyki na cześć Cesarza ustały.

Na pierwszem posiedzeniu nie radzono o niczem jeszcze, bo czekano na mowę tronową, czyli mowę Cesarza, którą według zwyczaju otwiera Cesarz Radę państwa.

Mowa tronowa.

Dnia 4. lutego zebrali się w Burgu (pałacu cesarskim) posłowie do Rady państwa, by wysłuchać przemówienia Najjaśn. Pana.

Wielka sala ceremonialna w Burgu zadełniać się zaczęła już o godzinie 11 przed

południem. Loże zajęła doborowa publiczność. Panie przybyły w spaniałych toaletach, a mianowicie żony ambasadorów, ministrów i t. d. Wszystko wogóle, co w Wiedniu ma wstęp do lepszego towarzystwa i mogło otrzymać tylko bilet wstępu, pojawiło się na tę ceremonię. Z dygnitarzy jako jeden z pierwszych pojawił się hr. Thun w mundurze oficerskim, po nim przybyli książę Windischgrätz i książę Alfred Lichtenstein, dalej Nuncyusz papieski. Z Polaków przybyli między innymi w wspaniałych strojach polskich marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, Andrzej hr. Potocki, hr. Stadnicki, książę Andrzej Lubomirski, książę Jerzy Czartoryski, hr. Lanckoroński. Antoni hr. Wodzicki, Jego ekscelencya Jaworski, JE. Wojciech hr. Dzieduszycki, JE. Jędrzejowicz, Adam hr. Gołuchowski, Dr. Kozłowski i inni. Eksc. Biliński, Zaleski, Piętak i wielu innych dygnitarzy polskich, pojawiło się w mundurach tajnych radców lub w mundurach wojskowych.

O godz. $^1/_2$12 w południe przybył na salę minister spraw zagranicznych Adam hr. Gołuchowski i prezydent gabinetu Dr. Körber, witając się na wszystkie strony. Wkrótce potem pojawiły się arcyksiężniczki, które zajęły miejsca po lewej stronie, obok przygotowanego dla Cesarza tronu. Były to arcyksiężniczki Marya Teresa, Marya Józefa i Elżbieta.

Z uderzeniem godziny 12 w południe heroldzi oznajmili przybycie monarchy. Przodem szli wspolni i austryaccy ministrowie, a za nimi ukazał się monarcha, witany hucznemi oklaskami. Cesarz usiadł na tronie i rozpoczął natychmiast czytanie mowy tronowej. Głos monarchy rozlegał się donośnie wśród ciszy. Cesarz rozpoczął:

„Szanowni panowie obu Izb Rady państwa! Z początkiem nowego okresu sesyjnego zgromadziłem panów około siebie i witam was serdecznie.

Skoro tylko parlament poważnie się uspokoi, zadaniem ustawodawstwa będzie silniej ująć dotychczasowe postanowienia konstytucyi o pełnomocnictwie rządu w wypadkach nadzwyczajnej nagłości, aby prawa reprezentacyi ludów były w całej objętości zabezpieczone, i aby równocześnie odpowiedzialność rządu otrzymała ścisłe ograniczenie. Uważam to za pożądane, tak samo jak koniecznem mnie się wydaje, by administracya wolna od wszelkich politycznych wpływów, prowadzona była przez rząd tylko w myśl interesów państwa i ludności“.

Następnie wspomniał Cesarz o tem, że gdy nadejdzie spokojniejsza chwila, to regulamin Izby będzie zmieniony.

Dalej mówił Cesarz o różnych potrzebnych ustawach dla dobra ludów monarchii, które Rada państwa ma uchwalić, i zachęcał posłów do zgody i pracy.

Wspomniał, że w wyższych sferach administracyi (zarządu) państwa potrzebny jest język jednolity (t. j. niemiecki) i zakończył swe przemówienie temi słowy: „Pracujcie a będziecie widzieli koło siebie pracujący lud cały i błogosławieństwo Najwyższego spocznie na pracy wszystkich“. Po tych słowach zabrzmiały okrzyki na cześć Cesarza, a orszak cesarski odszedł w tym samym porządku jak przyszedł.

Podobno Czesi nie są zadowoleni z tej mowy cesarskiej, bo w niej jest mała wzmianka, że dla dobra administracyi państwa potrzebny jest język niemiecki.

Zanosiło się też na awanturę nielada. Czeski radykał i socyalista poseł Klofacz, odgrażał się, że gdyby w mowie tronowej była jaka nieprzyjazna wzmianka o Czechach, to on tam w Burgu wobec Cesarza zrobi burdę. Młodoczesi jednak odwiedli go od tego, sam zaś Klofacz oświadcza, że dowiedział się, iż o Czechach mowy nie będzie, więc do Burgu nie poszedł.

Na drugi dzień t. j. 5 lutego odbyło się drugie posiedzenie Rady państwa, ale o niczem ważnem nie radzono. Odczytano tylko spis tych wyborów, przeciw którym wniesiono protest. Z Galicyi wnieśli protest ludowcy i stojałowczycy oraz Rusini opozycyjni protest przeciw wyborowi tych posłów: Tyszkowski, Walewski, hr. Piniński, Doboszyński, Korol, Breiter, Giżowski, Mandyczewski, Seinfeld, Chamiec, Barwiński, Sapieha, ks. Komorowski, Weiser, Moysa, Błażowski, Dłużański i Karol Dzieduszycki.

O dalszych posiedzeniach piszemy na końcu numeru.

Co robią w Wiedniu ludowi posłowie opozycyjni?

Posłowie z pod komendy Stapińskiego i ze stronnictwa X. Stojałowskiego, jak wiadomo teraz połączeni, utworzyli w Wiedniu osobny klub. Prezesów wybrano aż dwóch tj. posła Bojkę i Szajera a wszystkich członków jest 8. Do Koła polskiego ci posłowie nie wstąpili.

Równocześnie klub ten, kierowany przez X. Stojałowskiego i Stapińskiego, zaprzyjaźnia się ze socyalistami i moskalofilami. Na zebraniach klubu częstym gościem bywa jenerał socyalistów, poseł Daszyński. Naturalnie, że na tych zebraniach nic nie słychać o potrzebie i biedzie ludu, tylko wszyscy przesadzają się w wygadywaniach na szlachtę, na księży i przytem wcale dobrze i przyjemnie się bawią.

Na jednej z takich zabaw chwalił się poseł Wilk, że gdy siedział w czytelni Rady państwa, przystąpił doń jakiś ksiądz i podał mu rękę. Patrzy, a tu X. hr. Komorowski. To mnie tak ubodło — mówił p. Wilk — że mi się zdawało, jakoby mi kto sztylet pod żebro wsadził. No, no, patrzcie się, p. Wilkowi to przyjemnie ściskać ręce socyalistów, a boli go uścisk ręki kapłańskiej. Oj! żeby tylko kiedyś nie żałował, że niema nad sobą ręki kapłańskiej, któraby go pobłogosławiła na drogę do innego żywota! Kto za życia odpycha rękę kapłańską, ten często przy śmierci nie ma kapłana.

Rusini opozycyjni zamierzali połączyć się z opozycyjnymi posłami polskimi, ale rozmyślili się inaczej i utworzyli także własny osobny klub.

Ciekawa pogłoska.

Jedna z gazet wiedeńskich *(Reichspost)* donosi, iż sfery rządowe poważnie myślą nad projektem nowej reformy wyborczej, gdyby i ta teraźniejsza Rada państwa okazała się niezdolną do pracy.

Według *Reichspostu* zaprowadzono, by w Austryi powszechne bezpośrednie prawo głosowania, jak to jest w Niemczech, lub u nas w 5-tej kuryi, ale posłowie nie braliby już żadnych dyet, czyli pensyj poselskich. Prawdopodobnie wtedy nie ubiegaliby się już tak o poselstwo różni dzisiejsi posłowie..

Niemcy.

Cesarz niemiecki Wilhelm bawił kilkanaście dni w Anglii; pojechał tam zawezwany do łoża umierającej królowej angielskiej, która jest matką jego matki.

Gdy babka umarła, został jeszcze kilka dni, aby być na jej pogrzebie. Gazety niemieckie piszą, że cesarz Wilhelm, stojąc przy łożu śmtertelnem swej babki, rozpłakał się. Te same gazety dodają, że przybycie cesarza Wilhelma do Anglii sprawiło na ludności angielskiej miłe wrażenie. Cesarz miał też serdeczną rozmowę z dzisiejszym królem Anglii i dlatego, zdaniem gazet niemieckich, stosunki pomiędzy Niemcami a Anglią pozostaną i nadal serdeczne.

Cesarz zagniewany jest na parlament niemiecki za to, że, gdy umarła jego babka, to parlament nie przerwał swych obrad na znak żałoby.

Rosya.

Feldmarszałek rosyjski: Hurko, były jenerał-gubernator Królestwa polskiego, umarł w dobrach swych w Sacharowie.

W czasie wojny z Turcyą odznaczył się przechodem z liczną armią przez góry bałkańskie i przyczynił się przez to do zwycięstwa Rosyi. W rok po wojnie został Hurko mianowany gubernatorem w Petersburgu, potem był jenerałem komenderującym w Odessie, a w roku 1883 został mianowany jenerałgubernatorem w Warszawie.

Hurko nie cierpiał naszego narodu, dla tego rządy jego w Królestwie były prawdziwie barbarzyńskie. Nie człowiek to był, ale dziki zwierz w swem postępowaniu z Polakami.

Car Mikołaj powrócił z całą rodziną z Krymu do Petersburga. Car po dłuższej chorobie odzyskał już zupełne zdrowie i wygląda dobrze. Wszystkie ulice i place, któremi przejeżdżali carstwo z dworca kolejowego do pałacu carskiego natłoczone były publicznością. Wojsko tworzyło szpaler, a muzyki grały hymn carski.

— Gazety rosyjskie piszą, że Rosya nie może patrzeć się obojętnie i puścić to Niemcom bezkarnie, że Niemcy chcą zaprowadzić wysokie cło od zboża przywożonego z Rosyi. Jeżeli Niemcy to zrobią — to Rosya w tej chwili nałoży wysokie cła na wszystkie artykuły, jakie z Niemiec przychodzą do Rosyi, a nadto porozumie się też i z Ameryką, która to samo zrobi.

Nietylko w Rosyi, ale i u nas w Austryi podniosło się oburzenie na rząd niemiecki, który i na austryackie zboże chce takie cło wielkie nałożyć. Wprawdzie rząd niemiecki chce przez to zrobić dobrze swoim rolnikom, bo gdyby zboże zagraniczne przez cło wyższe było drogie — toby niemieccy rolnicy prędzej i drożej swoje zboże sprzedali, a jednak ono tańsze jeszcze byłoby od zagranicznego.

Straciliby jednak na tem wiele rolnicy w Rosyi i w Austryi, dlatego muszą się starać, aby Niemców od tego kroku odwieść, albo w inny sposób powetować sobie te straty.

Anglia.

Pogrzeb królowej Wiktoryi odbył się z wielką wspaniałością w Londynie dnia 2 lutego.

Nowy król Edward VII. wydał orędzie do ludu i do armii. Król wspomina w tych orędziach, że cały kraj bierze udział w smutku, jaki go dotknął, i że praca królowej nad dobrem kraju pozostanie we wdzięcznej pamięci obywateli angielskich.

Król Edward VII. zamianował cesarza niemieckiego honorowym marszałkiem polnym armii angielskiej, a następcy tronu niemieckiego udzielił wysoki „order podwiązki“. Z tego wnioskują, że między Anglią a Niemcami nastąpiły teraz serdeczniejsze stosunki polityczne.

Hiszpania.

W Madrycie (stolicy Hiszpanii) mówiono w tych dniach wiele o zamachu na życie młodego króla Alfonsa. Miało to tak być:

Hiszpańska rodzina królewska zażywać zwykła stale przechadzki w położonym tuż przy zamku królewskim w Madrycie ogrodzie. W tych dniach właśnie, gdy bawił w ogrodzie król Alfons, rozległ się nagle strzał. Świta króla najwyraźniej słyszała świst przebiegającej kuli lub śrutu; opuszczono tedy ogród coprędzej w najwyższem przerażeniu. Jak zapewniają gazety hispańskie, w chwili strzału król miał siedzieć w łódce a kula strzaskać miała przednią część łódki. Wdrożone natychmiast śledztwo stwierdziło, iż strzał był istotnie faktem. Jedni zapewniają, iż pewien człowiek, zajmujący się tresowaniem psów, nie wiedząc, iż król bawi bawi w ogrodzie, strzelił do królika; inni znów twierdzą, iż zaraz po strzale znaleziono w ogrodzie jakiegoś elegancko ubranego jegomościa, który tłómaczył się, iż wypalił z rewolweru bezwiednie. W każdym razie, strzał miał być dziełem prostego przypadku. Najgorzej na przygodzie wyszli dozorcy ogrodowi, którzy za brak dozoru otrzymali dymisyę.

Przywódzcy „Karlistów“ otrzymują listy z pogróżkami, że będą pozbawieni życia, gdyby dalej prowadzili agitacyę przeciw obecnej rodzinie królewskiej.

Francya.

Sejm francuski przyjął już 353 głosami przeciw 93 kilka pierwszych artykułów ustawy, mającej na celu pozbawienia zakonów ich majątków.

Masoński minister wojny z nienawiści do katolików ogołaca armię francuską z najdzielniejszych jenerałów. Oto jenerał Geslin wypowiedział niedawno mowę, w której wziął w obronę uciskane i prześladowane zakony katolickie. Za to został przez ministra wojny ukarany. Teraz dawniejszy minister wojny Gallifet ogłasza w dzienniku francuskim *Gaulois* list, w którym donosi, że uważa Geslina za najzdolniejszego jenerała w całej armii francuskiej. Dodaje nadto, że gdy się dowiedział, że przeciwko Geslinowi zostało śledztwo wytoczone, ofiarował mu się jako świadek, żeby zeznać, co o nim sądzi. Geslin nie chciał się jednak na to zgodzić i oświadczył, że los swój zniesie z cierpliwością chrześcijanina.

Turcya.

W Konstantynopolu odbyła się niedawno doroczna ceremonia całowania rąk sułtana. Podczas tej uroczystości zaszedł taki wypa-

dek. Gdy jenerałowie przystępowali do sułtana, jeden z baszów został nagle tknięty paraliżem na serce i spadł na ziemię ze swego fotelu. Tak sułtan, jak i jego otoczenie myśleli, że tu chodzi o jaki zamach. Powstał ogólny popłoch i ceremonia została skróconą.

Wogóle w pałacu sułtańskim obawiają się bardzo agitacyi młodotureckiej. Niedawno temu aresztowano na ulicy jakiegoś pijanego oficera. Powstało, jak zwykle w takich wypadkach, wielkie zbiegowisko. Kupcy myśleli, że to młodoturcy podnoszą rewolucyę i dlatego pozamykali wszystkie swe sklepy. O mało co wojska na pomoc nie przywołano. Z tego widać, jak wielką obawę mają w Turcyi przed partyą młodoturecką, a ta partya dąży do zmiany urządzeń państwowych w Turcyi na wzór, jak jest w innych państwach europejskich.

Polacy w Brazylii.

Gazeta handlowo-geograficzna pisze: Konsulat austryacki stwierdza w dorocznem swem sprawozdaniu, że brazylijsko-polskie kolonie rolnicze w prowincyi Parana rozwijają się dość pomyślnie, choć istnieją dopiero od lat kilku.

Na koloniach tych mieszkają przeważnie wychodźcy galicyjscy, trudniący się głównie rolnictwem.

Wychodźcy z Prus i ze Śląska pruskiego zajmują się przeważnie przemysłem, handlem i furmanką. Przybysze włoscy oddają się uprawie wina, warzyw, trzciny cukrowej i wyrobowi wódki.

W porównaniu z latami poprzedniemi przybyło w ostatnich latach więcej wychodźców z Galicyi niż dawniej. W roku na przykład 1897 przybyło do Parany tylko 308 osób, w roku zaś 1899 przybyło 1.011 osób.

Jak wiadomo, nasi koloniści galicyjscy narażeni są często na napady dzikich ludzi, zwanych „bugrami“. Niedawno temu wymordowali dzicy „bugrowie“, jak już pisaliśmy, całą rodzinę kolonisty Nycza, otóż poseł austryacki w Brazylii zażądał od rządu brazylijskiego, aby kolonistom polskim dla obrony ich życia dano karabiny i amunicyę. Prawdopodobnem jest, że rząd brazylijski zgodzi się na to słuszne żądanie.

Z południowej Afryki.

Zdawało się Anglikom, gdy ich wojska odjeżdżały do Afryki, że wnet w puch rozbiją Boerów i zajmą ich bogaty kraj. Już ich nawet niby pokonali, a oto znów słychać, że Boerzy staczają ciągłe i to zwycięskie potyczki z Anglikami, którymi dowodzi lord Kitchener.

Boerzy niszczą nadto kopalnie złota, o które Anglikom najwięcej chodzi; do tego w wojsku angielskiem panuje tyfus, a inni piszą, że to nie tyfus, tylko dżuma. Gazety angielskie nie głoszą jednak o tem, aby nie wywoływać jeszcze większego zaniepokojenia w Anglii.

Wojna w Chinach.

Chiny drwią sobie po prostu z mocarstw europejskich, bo niby to przystępują do układów pokojowych i przystają na wszystkie żądania tych mocarstw, a za chwilę znowu rząd chiński wynajduje jakąś przeszkodę i powód do odwłoki. Kiedy więc wreszcie ten pokój zostanie naprawdę zawarty — to na razie nie wiadomo.

W prowincyi, gdzie obecnie przebywa cesarska chińska rodzina, która uciekła z Pekinu, panuje okropny głód.

Także i w innych stronach Chin bieda wielka: głód dziesiątkuje ludność. Rząd rosyjski, jak już raz pisaliśmy, rozdaje między ubogich i głodnych Chińczyków ryż i ubrania, a to zjednywa Rosyi u Chińczyków szacunek i wdzięczność; Moskali zaczynają Chińczycy lubieć, a nienawidzą Niemców, bo Moskale dają im jeść i ubrania, a Niemcy kradną tylko i mordują nawet niewinnych mieszkańców.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 5 lutego obiegała po Rzymie pogłoska, jakoby Ojciec św. był słaby. Była to, dzięki Bogu, fałszywa pogłoska, gdyż właśnie w tym dniu przyjmował Papież na posłuchaniu Kardynała Rampollę i innych prałatów, a więc jest zdrowym.

Świętopietrze, jakie złożono Papieżowi w ciągu roku jubileuszowego, dosięgło

cyfry 1,600.000 lirów (lira tyle prawie, co nasza korona). Papież przeznaczył pewną część z tej sumy na założenie przytułku dla pielgrzymów na Proti di Santa Marta w pobliżu Watykanu.

Przyszli Kardynałowie. Na najbliższym Konsystorzu papieskim mają otrzymać godność kardynalską tylko włoscy prałaci. Gdyby atoli Papież miał także zagranicznych książąt Kościoła mianować Kardynałami, to między tymi byliby mianowani: Książę-Biskup krakowski X. Puzyna; oraz Arcybiskupi pragski Skrbensky i ołomuniecki Kohn.

— Kolegium Kardynałów liczy w tej chwili 55 członków. Z wyjątkiem trzech najstarszych Kardynałów: X. Oreglii, X. Parocchiego i X. Ledóchowskiego, którzy mianowani byli jeszcze za Piusa IX., wszyscy inni zawdzięczają purpurę Leonowi XIII-mu.

Podług narodowości jest Kardynałów: 31 Włochów, 7 Francuzów, 5 Hiszpanów, 4 z monarchii austro-węgierskiej, 2 Niemców, 1 Belgijczyk, 1 Anglik, 1 Irlandczyk, 1 Polak, 1 Portugalczyk, 1 Amerykanin i 1 Australczyk. W Kuryi papieskiej rezyduje 20 włoskiej i 4 innej narodowości Kardynałów, mianowicie: Polak Kardynał X. Ledóchowski, Francuz X. Matthien, Niemiec X. Steinhuber i Hiszpan X. Vives y Tuto. Pomiędzy Kardynałami 10 pochodzi z zakonników, mianowicie 2 z zakonu OO. Benedyktynów, 2 OO. Oratoryanów, 1 O. Karmelita, 1 z zakonu Braci Mniejszych, 1 O. Kapucyn, 1 O. Dominikanin, 1 O. Augustyanin i 1 O. Jezuita. Wiekiem najstarszy jest Kardynał X. Celesia (87 lat), najmłodszy Kardynał X. Vives y Tuto (49 lat).

Książę-Biskup krakowski X. J. Puzyna przeszedł w tych czasach ciężką słabość, mianowicie zapalenie oskrzeli. Były chwile, że życie jego wisiało prawie na włosku i już X. Biskup przyjął ostatnie św. Sakramenta. Teraz ma się już znacznie lepiej, ale dla wzmocnienia zdrowia polecają lekarze Księciu-Biskupowi, aby wyjechał na dłuższy czas na południe.

Biskupem w Tarnowie został mianowany X. Wałęga, kanonik katedralny we Lwowie.

Zakon OO. Jezuitów w Galicyi poniósł ciężką i bolesną stratę. W Czerniowcach umarł bowiem zacny kapłan z tego zakonu: X. Waleryan Mrowiński, który napisał wiele dziełek treści religijnej jak np.: „Miesiąc marzec do św. Józefa“, „Miesiąc maj“, „Miesiąc czerwiec“, „O Mszy św.“ i wiele innych.

Był to kapłan, który dobrocią swego serca wszystkich sobie zjednywał, którzy go tylko poznali. Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Smutne wieści z Ameryki. Gazety polskie wychodzące w Ameryce donoszą, iż kilku tamtejszych XX. Biskupów nakazało księżom polskim, aby ci uczyli dzieci polskie katechizmu i przygotowywali je do pierwszej Komunii św. w języku angielskim, a nawet żeby i kazania po angielsku mówili.

W ten sposób chcą Biskupi amerykańscy wynarodowić Polaków i zamerykanizować ich, ale to postępowanie Biskupów nie jest zgodne z zasadami Kościoła św. i dlatego Polacy zapewne zaniosą skargę na Biskupów i użalenie do Ojca św.

Pan Bóg bowiem nie wymaga, aby ktoś modlił się po angielsku lub po niemiecku, ale modlić się ma każdy i poznawać prawdy Wiary św. w ojczystym języku.

Z Westfalii (w Niemczech) donoszą, że dopóki tam nie wybudowano nowego obszernego kościoła, na budowę którego potrzebowano pieniędzy od Polaków, hojnie na cel ten składających ofiary, dopóty pozwolono Polakom podczas jednej Mszy św. co niedzielę śpiewać po polsku; skoro jednak stanął nowy kościół, wtedy Polakom podczas Mszy świętej po polsku śpiewać nie pozwolono.

Polacy w Bruchu mogą więc powiedzieć: „Za twoje myto, kijem cię obito“. W innych parafiach mogą Polacy tak samo rzadko tylko śpiewać po polsku i to zawsze tylko po południu. Powinno to być dla robotników polskich bodźcem, aby nasze piękne pieśni kościelne w domu gorliwie pielęgnowali i dzieciom je przyswajali, ucząc je jak najczęściej w gronie rodzinnem.

Męczennicy wiary. Gazety watykańska *Osservatore Romano* obliczyła, że podczas

rozruchów w Chinach zostało ukrzyżowanych 2 Biskupów i 200 zakonnic, jako też 175 Braci Mniejszych, razem: 377. Nadto dwóch zakonników i 90 kleryków spalono żywcem.

O Józefie Chociszewskim.

Z braku miejsca w poprzednich numerach, nie mogliśmy dotąd wspomnieć o jubileuszu człowieka, który wielce się zasłużył około oświaty ludu polskiego. Czynimy to teraz, bo istotnie Józef Chociszewski zasługuje, aby i nasi Sz. Czytelnicy wiedzieli o jego jubileuszu 50-letniej pracy pisarskiej, który to jubileusz przypadał 30 grudnia roku zeszłego.

Józef Chociszewski urodził się w roku 1837 we wsi Chełst (w Poznańskiem), jako syn nauczyciela Jakóba Chociszewskiego. Matką jego była Marya z Dymków. Po ukończeniu kilku klas gimnazyalnych w Trzemesznie, oddał się Chociszewski pracy nad oświatą ludu i pracował przy redakcyach różnych pism ludowych, a później sam objął ich redakcye.

Wielkiego rozgłosu uzyskała wnet praca pisarska J. Chociszewskiego. Oprócz *Gwiazdki Cieszyńskiej* był redaktorem następujących pism: *Nadwiślanin* i *Przyjaciel Ludu* w Chełmnie (1862 i 63 roku), *Katolik, Piast, Przyjaciel Dzieci i Młodzieży* (od 1869 do 1873), *Lech* w Poznaniu (1878 i 79), *Przegląd Słowiański, Staszyc* (pół roku), *Gawędziarz Poznański, Dziennik Kujawski* (od 1. 5. 93 do 1. 10. 95), *Lech*, gazeta gnieźnieńska (od 1895 do 1896 i w 1897 r.). Oprócz tego krótki czas pracował w *Dzienniku Poznańskim*, w *Kuryerze Poznańskim* i w *Wielkopolaninie*.

Książek i broszur ogłosił J. Chociszewski drukiem przeszło 300, które się rozszerzyły w przeszło 3 milionach egzemplarzy, a przytem jako księgarz rozszerzył około dwa miliony innych książek. Najważniejsze prace J. Chociszewskiego są historyczne, w celu szerzenia znajomości dziejów narodowych. Z tych najważniejsza: Dzieje Narodu Polskiego dla młodzieży z obrazkami, które się doczekały 8 wydań w 60.000 egzemplarzach. Jest to rodzaj encyklopedyi narodowej, gdyż oprócz treściwej historyi polskiej wierszem i prozą, zawiera wiadomości z geografii i piśmiennictwa polskiego, rozrywki dziejowe, a nawet łamigłówki z dziejów Polski.

Prócz tego napisał Chociszewski wiele i innych książeczek, z którymi zdybać się można w każdej czytelni ludowej, w Poznańskiem i u nas.

Praca Chociszewskiego nad narodową oświatą ludu nie podobała się rządowi pruskiemu, dlatego wytoczono Chociszewskiemu przeszło 30 procesów prasowych, których wynik był taki: zakazano druku kilkunastu książek, skonfiskowano za kilka tysięcy marek druków, nałożono grube kary pieniężne i więzienne· Chociszewski przesiedział 4 i pół roku w więzieniu. Jest to główna przyczyna, że położenie materyalne Chociszewskiego jest niepomyślne.

Do licznych życzeń, jakie nadeszły dla Szan. Jubilata w dzień Jego jubileuszu, i my, choć w spóźnieniu, dołączamy nasze życzenia, żeby Jubilat w długie jeszcze lata, jak dotąd, pracować mógł dla dobra ludu polskiego, na pożytek narodu polskiego.

Nowiny i Rozmaitości.

Porządki na naszych pocztach. Otrzymaliśmy w zeszłym miesiącu kilka listów i kartek od Czytelników niektórych z żalami i wymówkami, że nie odbierają wcale *Nowego Dzwonka* lub *Kalendarza*, choć za niego zapłacili.

My te listy i kartki chowamy i odeszlemy je do lwowskiej Dyrekcyi poczt, by ta wiedziała, jakie to porządki panują po niektórych pocztach. Nie my tu bowiem winni — tylko poczty. Wysyłka gazetki odbywa się u nas jak najstaranniej, i żadna gazetka nie powinna zginąć w drodze, a gdy zginie, to jedynie z winy poczt.

Na to mamy dosadny dowód. Jeden z prenumeratorów w Suchy nie otrzymując gazetki naszej zaczął śledzić, kto mu

ją zabiera. I oto spostrzegł raz koło dworca kolejowego, furmana czytającego *Nowy Dzwonek.*

Gdy się go spytał, skąd ma tę gazetkę, furman się zmieszał i po chwili się przyznał, że mu ją dał listonosz, czy jakiś posługacz pocztowy. Odebrawszy mu ją, znalazł w środku gazetki, opaskę ze swoim adresem.

Mając taki namacalny dowód, wniósł ów prenumerator, sam od siebie skargę do lwowskiej Dyrekcyi poczt, a ta dała wygowor poczcie w Suchy i owego podurzędnika, czy listonosza usunęła za takie nadużycie.

Gdyby i inni Czytelnicy tak robili, to wnet inne byłyby porządki na naszych pocztach. Przynajmniej każdy, który pisma nie otrzymuje — powinien nas o tem zawiadomić, a my już zrobimy z tego użytek.

Niesłusznie więc robią nam wymówki niektórzy Czytelnicy, jakobyśmy im pisma nie wysyłali, — my gazetkę wysyłamy — tylko ginie ona albo na poczcie, albo ją inni z pocztą biorą i adresatom nie oddają.

Do czytania bowiem to jest wielu — ale do płacenia trudno kogo nakłonić, i dla tego gazetki giną, co jest z wielką krzywdą i dla prenumeratorów i dla redakcyi, bo my musimy drugi raz pismo wysyłać, drugi raz pocztę opłacać i jeszcze w dodatku słuchać różnych niesłusznych wymówek od Czytelników. Ale ludzie bez sumienia na tę krzywdę nie uważają, i gazetki kradną; — zdadzą oni jednak kiedyś i z tego rachunek przed Bogiem.

Otwarcie domu polskiego w Cieszynie. Polacy w Cieszynie, a jest ich tam dosyć, nie mieli dotąd własnego gmachu, czyli domu, w którymby mogli się gromadzić, czy to na wspólne narady, czy na zabawę.

Dotychczas musieli od Niemców wynajmywać na ten cel salę — a Niemcy nie skorzy byli ku temu, bo choć są przybyszami na Śląskiej ziemi, ale uważają się za panów i chcieliby, aby Polacy na Niemców się przerobili.

Zaczęli tedy Polacy w Cieszynie i na całym Śląsku zbierać składki i zebrali tyle, że sobie wybudowali dom własny. Dnia 20 stycznia tego roku odbyło się uroczyste otwarcie tego domu. Na tę uroczystość przybyli goście z Krakowa i przybył licznie lud śląski.

Należy się za to pochwała ludowi śląskiemu, że bierze udział w uroczystościach narodowych i że nie skąpi grosza na poparcie sprawy narodowej.

Lud na Śląsku rozumie, że jest polskim ludem i ma gorące przywiązanie do swej narodowości. Goście krakowscy opowiadają, iż im się i to bardzo podobało, że lud śląski zachowuje swój dawny piękny ubiór.

Wzruszająca chwila. Gdy X. Arcybiskup Bilczewski już po konsekracyi udzielał błogosławieństwa i przechodził przez kościół, stanął koło wielkiego ołtarza przed staruszkiem ubranym skromnie, w płaszczu siwym i ująwszy za głowę — pocałował go — i obaj ze wzruszenia zapłakali.

Był to ojciec X. Arcybiskupa, przybyły na tę radosną uroczystość z Wilamowic. Ojciec X. Arcybiskupa jest rolnikiem i cieślą — matka już nie żyje. X. Arcybiskup nie zawstydził się wobec tylu dygnitarzy i tysiącznego ludu, że ma ubogiego ojca, ale publicznie oddał mu swój szacunek.

Influenza (zimnica) szerzy się w Krakowie i we Lwowie, i w innych miastach i wsiach naszego kraju. Śmiertelności wielkiej wprawdzie niema — ale dużo ludzi powaliła do łóżka. Gorzej jest w Petersburgu (stolicy Rosyi), bo tam wielu zapadłych na influenzę, umiera bardzo prędko, prawie nagłą śmiercią. W Nowym Jorku zaś (w Ameryce) zachorowało na influenzę przeszło pół miliona ludzi.

Najlepszym środkiem leczniczym ma być, gdy kogo złapie influenza, położenie się do łóżka, trzymanie się ciepło, i picie koniaku, lub herbaty.

Nowa wojna z Duchowieństwem. X. Stojałowski wytoczył nową wojnę naszym księżom. Nie tylko na panów jest zły, że przepadł teraz przy wyborach, ale i na księży, bo ci go nie popierali. Więc za to X. Stojałowski ułożył „list wspólny“ przeciw Duchowieństwu i zbiera do tego listu podpisy włościan. W liście są skargi i żale na księży, jakoby ci prześladowali lud z ambony

i w konfesyonale, i jakoby głosili nauki zasadom Chrystusowym i Kościoła wręcz przeciwne.

Z tym „listem“ ma się udać X. Stojałowski do nowych XX. Biskupów, a gdyby to nie pomogło, to pojedzie z deputacyą do Rzymu.

Rozprawa X. Stojałowskiego. Na dzień 5 lutego wyznaczył sąd powiatowy w Łańcucie rozprawę karną w sprawie X. Stojałowskiego przeciw p. Franciszkowi Przestrzelskiemu, sekretarzowi starostwa w Łańcucie, o obrazę czci. Skarżący, tj. X. Stojałowski zarzuca, że dnia 13 grudnia zeszłego roku podczas odbywających się wyborów do Rady państwa — oskarżony stojąc przed gmachem Rady powiatowej, odezwał się w te słowa do X. Stojałowskiego: „Wynoś się pan stąd!“ — a gdy miał X. Stojałowski powiedzieć na to, „że na chodniku stać wolno“ — p. Przestrzelski miał dodać: „Idź pan do błota, my sobie z osłem damy rady“... a potem jeszcze krzyknął, gdy X. Stojałowski kilka kroków odszedł „dureń!“

Rozprawę przeprowadzał jako sędzia wyrokujący adjunkt Świerzewicz. Sala przepełniona była publicznością — przeważnie inteligencyą.

Po odczytaniu o godzinie 4-tej po południu nazwisk stron interesowanych, gdy się okazało, że X. Stojałowskiego nie ma, odczytał sędzia sprawozdanie o niemożności doręczenia temuż wezwania — w Cieszynie, we Lwowie i we Wiedniu.

Po zapodaniu przez p. Przestrzelskiego swego rodowodu — odczytał sędzia skargę X. Stojałowskiego — poczem odroczył rozprawę aż do czasu wyszukania miejsca pobytu X. Stojałowskiego.

Straszna macocha. Niejaki Dziurka, ślusarz kolejowy w Rzeszowie, wdowiec, mając troje małych dzieci po pierwszej żonie, ożenił się powtórnie z niejaką Anną Szeliżanką, dziewczyną około dwudziestu kilku lat liczącą, która nad temi dziećmi w okropny sposób się pastwiła, głodem w ten sposób morzyła, że biedne dzieci z żydowskich pomyj okruchy kartofli i chleba wybierały, aby się pożywić.

Niedawno zachorował chłopak pięcioletni i nie mógł przełknąć zupy, podanej mu, za co macocha zbiła go i prawie nagiego, bosego wyrzuciła do sieni, — skąd żydzi wzięli go do swego mieszkania, ogrzali, trochę pożywili i odnieśli do niej, robiąc jej wyrzuty za tak niemiłosierne obchodzenie się z dziećmi.

Z zemsty obiła ona w okropny sposób to dziecko, a później wsadziła do zimnej wody i tak długo w tej zimnej wodzie trzymała, dopóki nie umarło. — Sąsiadka jej przez ścianę słyszała, jak to dziecko konając, coś od niej żądało; ta jednak krzyczała na niego: „szczekaj głośniej, bo ja nie słyszę!“

Macocha owa jest zamknięta w areszcie. Śledztwo w toku. Przeszło 38 świadków jest po części już przesłuchanych; wszyscy zeznają, że nad dziećmi znęcała się w sposób najokropniejszy.

Straszne morderstwo. W Zagórzu mieszkał cygan Siwek lub Szturko, wraz ze swoją żoną, nad którą znęcał się w najokrutniejszy sposób. Kobieta niewolnica znosiła wszystko z uległością i z góry przygotowaną była na śmierć, która ją z ręki męża niechybnie czekała. Dnia 15 stycznia b. r. postanowił wreszcie zamiar swój morderczy wykonać, a przystąpił do tego z całym dzikim i aż strasznym w okrucieństwie sposobem.

Przedewszystkiem więc ułożył wiązkę słomy w formie krzyża, na podłodze chaty, z całem wyrachowaniem i spokojem. Żona przypatrywała się tym przygotowaniom z świadomością, że na tym krzyżu śmierć ją niechybnie czeka. Wówczas zapytał ją mąż wyrodny, czy wie na co ten krzyż został zrobiony, a kobieta miała mu odpowiedzieć: „na tem miejscu śmierć moja pewnie będzie“.

Po tych słowach chwycił Siwek nie broniącą się kobietę za ramiona, rzucił na ziemię i uderzył ją kołem w głowę tak silnie, że aż czaszka pękła i mózg wypłynął. Nie wystarczało mu to jednak. Podkutymi butami począł deptać po ciele kobiety, kopać ją w sposób niemiłosierny tak, że jej wszystkie żebra połamał, poczem bezkształtną masę pozostawił w chacie a sam

umknął. Żandarmerya jednak aresztowała go i odstawiła do sądu w Sanoku. Co było powodem okrutnego morderstwa, dotychczas zbadać nie zdołano.

Rada państwa w niebezpieczeństwie — tak sobie żartują sami posłowie — bo ma teraz w swem gronie aż dwóch wilków. Jest wilk niemiecki (poseł Wolf) — i jest wilk polski (poseł Wilk z 5-tej kuryi okręgu jarosławskiego). Gdyby więc jeszcze był został wybrany prezesem Rady państwa Dr. Fuchs (na polskie znaczy: lis) — to p. Fuchs byłby w wielkiem niebezpieczeństwie, bo oba wilki były by go zjadły.

Skutki przeszłorocznej powodzi już się poczynają pokazywać. Do gazet lwowskich donoszą z powiatu tłumackiego, iż pokazuje się po wsiach tyfus, który wnet może się rozszerzyć na wszystkie wsie położone nad rzeką Dniestrem, a nawiedzone w roku zeszłym powodzią.

Tyfus wybuchł z powodu złego odżywiania się ludności. Bieda tam wielka: bo roboty koło budowy dróg przerwano po wyczerpaniu funduszów przeznaczonych na ten cel. Władze krajowe i rządowe nie powinny na to patrzeć obojętnie, ale jak najrychlej ratować biedny lud i dać mu zarobek przez wyasygnowanie funduszów na budowę dróg. Gazety wzywają władze do tej pomocy, ale czy władze to zrobią — nie wiadomo — a powinny to zrobić, bo tu chodzi o życie tysięcy rodzin.

Nowe gospodarcze pisma ludowe. W Tarnowie zaczął dnia 15 stycznia b. r. wychodzić dwutygodnik gospodarski pod tytułem: *Głos rolniczy*, w którym mieszczą się krótkie i treściwe rady potrzebne w gospodarstwie dla każdego rolnika i gospodyni domu. *Głos rolniczy* kosztuje na rok 4 Kor. i 50 hal.

W Przemyślu zaś zaczął wydawać p. Biedroń pismo miesięczne pod tytułem: *Gospodarz*, w którym między i innemi są artykuły o rasach świń, o zimowaniu pszczół itd. — Obom pismom życzymy powodzenia i polecamy je wszystkim gospodarzom.

Lichwa żydowska. Przed sądem w Krakowie stawał niedawno żyd Leon (!) Ladner, oskarżony o lichwę. Żyd ten pobierał od chłopów procentu od 18 do 208%, a potem ich licytował i wyrzucał z gospodarstwa.

Szczególnie okolice Wieliczki, Bochni i Brzeska, były ulubionem polem dla Ladnera, gdzie uprawiał swoje niecne rzemiosło. Trybunał wydał jednak wyrok uwalniający, ponieważ Ladner niektórym wieśniakom zwrócił szkodę, a inne wypadki były przedawnione.

Dyrekcya szkoły ogrodniczej w Tarnowie ogłasza, że nowy rok szkolny rozpoczyna się w tejże szkole w pierwszych dniach kwietnia. Podania o przyjęcie wnosić należy do Dyrekcyi najdalej do 15 marca. Bliższych wyjaśnień udziela chętnie Dyrekcya szkoły.

Wychodźctwo ludu do Ameryki znowu się ożywiło. Dowodem tego są liczniejsze osoby, przytrzymywane przez policyę krakowską, jako legitymujące się fałszymi paszportami lub będące w wieku popisowym.

W ostatnich dniach aresztowano trzech takich wychodźców: Piotra Kasprzyka i Franciszka Garbacika z Glinika Polskiego, oraz Michała Wasylika, 22 lat liczącego, z Sieniawy pod Sanokiem. O ile sądzić można, wychodźcy kierują się przeważnie do ajencyi Misslera w Bremie.

Władze powinny już roztoczyć ścisłą kontrolę nad ajentami, wyzyskującymi niejednokrotnie wychodźców przy przeprowadzaniu ich za granice kraju.

Z powiatu jasielskiego donoszą: Wychodźcy z Osobnicy pozostający czasowo na robotach w Stanach Zjednoczonych, (północnej Ameryki) nadesłali do gminy w ciągu roku 1900 przez urząd pocztowy w Jaśle 45.620 złr. oszczędności. Emigranci ściągają do siebie obecnie jeszcze większą liczbę krewnych, albowiem zarobki się poprawiły. Również i z innych gmin wychodźcy donoszą o poprawieniu się zarobków, a to powoduje wzmożenie się ruchu emigracyjnego za zarobkiem na całem Podkarpaciu. Z Beska (pow. Sanok) wyemigrowało w ciągu tej zimy do Stanów Zjednoczonych około 100 osób. Z powiatu brzozowskiego za paszportami wyjechało tamże około 800 osób, a bez mała drugie tyle bez świadectw.

Również i w okolicach Tarnopola włościanie sprzedają majątki i emigrują. Na-

mawia ich do tego pewne hamburskie biuro emigracyjne i nadsyła polsko żydowskie cyrkularze. Z jednego takiego cyrkularza można przytoczyć następujący ustęp: „Staraj se pan nastreczyć to ne bedie pana skoda wystarczy jezli Pan mi tylko poddasz adresy chłopów a ja im ztąd napisze gdy pojada przez moje bioro natychmiast dostaniesz to com Panu przyrzekł. Zaczynaj Pan zobaczysz że Panska szkoda nie bedzie“. Agencya ta kieruje emigracyę do Kanady.

Kilka wypadków śmierci z zaczadzenia. W okolicy Limanowy zdarzyło się tymi czasy kilka wypadków śmierci z zaczadzenia. I tak: we wsi Kamienicy odbywała się u pewnego gospodarza zabawa familijna. Po zabawie udali się zaproszeni goście na spoczynek, między tymi sześć osób poszło spać do piekarni, gdzie na piecu suszyło się drzewo. Gdy rano nikt z piekarni nie wychodził, weszli tam strwożeni gospodarze i znaleźli sześć trupów. Jak stwierdzono, wszyscy ponieśli śmierć skutkiem zaczadzenia.

W gminie zaś Zasadne, także w powiecie limanowskim, zmarło wskutek zaczadzenia sześć osób: włościanin Jan Zbożeń, tegoż żona i czworo dzieci. Powodem wytworzenia się czadu była belka obok pieca, która zająwszy się od niego, poczęła tlić powoli. Przybyli rano do chaty Zbożenia sąsiedzi, ugasili tlejącą się belkę, nie zdołali jednak już nikogo z zaczadzonych przywrócić do życia.

W Stratynie 63 letnia włościanka Anna Bażanowa, napaliwszy w piecu, zamknęła go przedwcześnie, poczem położyła się spać. Nad ranem znaleziono ją już nieżywą. Przywołany lekarz stwierdził śmierć wskutek zaczadzenia.

Zabobony i ciemnota ludu. Gazety rosyjskie opisały niedawno taki wypadek. — W aktach zarządu stanicy (stacyi) kozackiej gałagajewskiej zapisano w październiku roku zeszłego, że pewna 70-letnia staruszka porodziła dyabła dnia 29 października.

Raport urzędowy opiewał, że sprowadzono staruszkę, która na śledztwie zeznała, że oddawna czuła się chorą, więc wypiła nalewkę z trzech rodzajów ziół, po której urodziła dyabła w woreczku, którego pokazała swemu synowi, kozakowi. Ten rozdarł woreczek, wyjął z niego żywą istotę, przypominającą dyabła, przeląkł się, zabił dyabła i zakopał w ziemi.

Na podstawie zeznań kozaka komisya zjechała na miejsce i wykopała dyabła, którego po obmyciu złożono w kancelaryi urzędu. Oględziny wykazały, że jest to coś, podobnego do zwierzęcia, wielkości nietoperza, o czterech łapkach z ogonem i ciałem, pokrytem popielatym włosem. Dyabeł ten, zamknięty w spirytusie, wraz z protokołem, odbył podróż do zarządu wydziałowego w Mozdoku. Tu lekarze stwierdzili, iż dyabeł jest zarodkiem psa. Gazety rosyjskie dodają, że cała ta historya jest sprawą znachorki, która wmawiała w starą kozaczkę, że ma dyabła w sobie, leczyła ją i w chwili stanowczej zręcznie podrzuciła płód psi“.

Ostatnie wiadomości.

Jeszcze o Radzie państwa. Na posiedzeniu dnia 8 lutego przeprowadzono wybór prezydyum Izby. Prezydentem Rady państwa wybrany został hr. Vetter, pierwszym zaś wiceprezydentem poseł Prade, a drugim p. Żaczek.

Dr. Fuchs, który był poprzednio prezydentem Izby oświadczył, że nie ubiega się o tę godność. Swoją drogą Niemcy — prusofile, tj. z partyi Schönerera i im podobni oświadczyli, że gdyby dr. Fuchs został prezydentem, to oniby nie dopuścili do żadnych obrad.

Opozycyjni posłowie ludowi (stojałowszczycy i ludowcy), którzy z początku utworzyli jeden klub, już się rozbili, bo stronnicy X. Stojałowskiego połączyli się z klubem słowiańskim centrum; pozostało — więc, klub ludowy opozycyjny składający się zaledwie z trzech posłów — ludowców.

Jakeśmy przepowiadali, tak się i stało; — tak zwana „Unia“ stronnictw ludowych zawiązana przez X. Stojałowskiego i Stapińskiego, rozbiła się jak bańka mydlana.

Milan — były król serbski zmarł w Wiedniu dnia 11 lutego w 47 roku życia. Milan zapadł najpierw na influenzę, a po której przyszło zapalenie płuc, a to spowodowało smierć.

Z Rosyi. W Petersburgu obraduje komisya nad reformą sądownictwa. Komisya ta oświadczyła się za utrzymywaniem języka polskiego w sądownictwie gminnem Królestwa polskiego, to znaczy, żeby w sądach gminnych przeprowadzano sprawy w języku polskim, a nie w rosyjskim.

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.